

VI. RECENZJE I NOTY RECENZYJNE

Izabela Lewandowska-Malec, *Demokracje polskie. Tradycje – współczesność – oczekiwania*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, ss. 424.

W uwagach wstępnych do obszernej książki autorka pisze, że „publikacja łączy cechy pracy naukowej i pracy publicystycznej” oraz ma – w jej zamyśle – „cel edukacyjny”. Podkreśla, że dzieło swe kieruje „do szerszego grona czytelników, którzy czują się nie tylko konsumentami współczesnych dóbr, ale także obywatelami i nie jest im obca kondycja państwa, w którym żyją”. Lektura wykładu w pełni potwierdza naukowy jego charakter. Imponuje zakres cytowanych źródeł i wykaz powoływanych opracowań. Nie mam pretensji o to, że książka uwzględnia wyłącznie te teksty autorów obcych – zachodnich, które doczekały się przekładu na język polski. Rynek księgarski w naszym kraju nie był na ogół nieczuły na nowości w świecie europejskiej i światowej polityki. Może mniej przekonuje stwierdzenie, że – jak autorka stwierdza – „w obszernej ofercie prac omawiających zagadnienie demokracji z polskiej perspektywy jest brak gruntownego opracowania dziejów demokracji we wszystkich okresach historycznych”; uważam bowiem, że zarówno okres ostatnich trzystu lat dawnej Rzeczypospolitej, jak i czas Polski Odrodzonej w 1918 r., czy nawet Polski Ludowej, został już niezłe opracowany. Zresztą przyczyniła się do tego również sama autorka, która jest znawczynią dawnego sejmku walnego XVI i XVII w. Osłabiłbym też tezę, że w nauce zachodniej całkowicie pomijano demokratyczny aspekt w dziejach dawnej Polski. Zastanawiam się wreszcie nad tym, czy autorka zrobiła dobrze, rezygnując z bardziej systematycznego ukazania przeobrażeń demokracji w Polsce na tle trendów światowych; trochę klóci się to ze słusznym jej założeniem, że „państwo demokratyczne nie funkcjonuje w próżni; lepiej się rozwija, gdy wokół również istnieją inne demokracje”. Na koniec muszę przyznać, że jak na wykład, który ma przemówić do nieprofesjonalnego czytelnika, tekst autorki wydaje się mało przejrzysty; jest przeładowany faktami, nie zawsze najważniejszymi, zbyt często przypomina historię ustroju. Komentarz do prezentowanych wątków poświęconych istocie demokracji cechuje w narracji pewien chaos.

Mimo ostrożnie zgłoszonych powyżej uwag i wątpliwości, dzieło Izabeli Lewandowskiej-Malec prezentuje się okazale. Autorka podjęła doniosły i niezwykle rozległy zespół tematów. Demokracja to przecież pojęcie, które przenika wszystkie epoki nowożytnych dziejów Polski. Były one na przemian dochodzeniem do demokracji i odchodzeniem od niej, jej wzlotami i upadkami, nigdy rezygnacją z jej zbudowania. W pojęcie demokracji Polacy wpisywali różne treści. Demokracja to oś historii gospodarczej i społecznej; demokracja jako synonim wolności lokowała się na szczy-

cie hierarchii pojęć o ustroju, stanowiła wektor w dziejach kultury, przenikała myśl polityczną, towarzyszyła przeobrażeniom w prawie. Jej blask i jej słabości kształtowały opinię obcych o naszym kraju, prowadziły do mitów i stereotypów, wyjaśniały wzloty i upadki społeczeństwa i państwa. Tylko badacz łączący podejście analityczne z darem myślenia w kategoriach syntezy, spoglądający na przeszłość integralnie i traktujący ją jako drogę ku współczesności może tu dać książkę o wysokich walorach poznawczych i zarazem użyteczną społecznie. Opracowanie autorki w wysokim stopniu spełnia te wymogi.

Praca obejmuje dzieje polskiej (polskich) demokracji w ciągu pięciu stuleci. W siedmiu rozdziałach pisze Izabela Lewandowska-Malec kolejno o „warunkach demokracji”, o demokracji „szlacheckiej” (w latach 1569/73-1795), o demokracji „powszechnej” (1918-1939), o demokracji „ludowej” (1944-1989). Dwa ostatnie rozdziały poświęcono zagrożeniom współczesnej demokracji. I demokracji postulowanej. Tytuły poszczególnych części mogą być przedmiotem dyskusji. Trochę dziwi pominięcie XIX wieku; to, że historia Polski w tym stuleciu była – w zasadzie – historią bez państwa, nie oznacza przecież, że Polacy nie rozwijali demokracji jako idei. Do programów ustrojowych ukształtowanych pod zaborami nawiązywały nurty dwudziestolecia międzywojennego. Związek tych programów z ideą państwa nie został przerwany.

Najciekawszy w rozprawie jest w moim przekonaniu rozdział poświęcony zagrożeniom demokracji. Wiele fascynujących uwag powtarza Autorka za uznanymi w świecie autorytetami, wiele ze spostrzeżeń pochodzi od niej samej, stanowiąc rezultat własnych przemyśleń. Ważna jest teza wyjściowa o ustroju demokratycznym, który z zasady rodzi konflikty. Prowadzi ona do uznania innej prawdy, tej mianowicie, że w państwach, które „wyzwoliły się z więzów totalitaryzmu, nie doszło do rozwoju demokracji w jej tradycyjnym rozumieniu”. Zastąpiła ją postdemokracja, oznaczająca cofanie się w rozwoju demokratyzacji – de-demokratyzacja, „demokracja delegatywna”, formalna, oparta na strukturach hierarchicznych, niechętna współdziałaniu między obywatelami („zagubiony elektorat”), przesiąknięta klientelizmem i korupcją, roszczeniowa wobec państwa. Uznająca państwo za mechanizm, którego zadaniem jest zrealizowanie tego, czego nie zdołało zrealizować państwo komunistyczne, demokracja bez obywateli, „państwo chorych instytucji”. Autorka przyjmuje za Marcinem Rachwałem, że demokracja bez społeczeństwa obywatelskiego nie funkcjonuje dobrze, gdyż dla prawidłowego działania tego systemu niezbędne są kapitał społeczny, zaufanie, wola współpracy, znajomość spraw publicznych. Tymczasem władzę obywatela zaczyna się traktować jako „zdezaktualizowany element demokracji”, w której obywatel przestaje być elementem zbiorowego ciała pełniącego funkcję suwerena. Zanika pojęcie dobra wspólnego. Pomiary opinii publicznej wyraża dyktatura sondaży, a dyskusja staje się pozorna. Zagrożeniem demokratycznego ładu jest rosnąca rola banków, urzędów, firm, które w globalizującym się świecie są coraz liczniejsze i coraz bardziej pazerne. Obywatel obojętnieje na sprawy publiczne, oddaje je w ręce zawodowych polityków. Partie nie działają w interesie publicznym, sfery ich aktywności coraz bardziej bowiem upodabniają się do sfer aktywności organów państwa. Zasada większości nie gwarantuje sprawiedliwych praw i dobrej władzy, czyli zwycięstwa większości, która większością *de facto* nie jest.

Autorka podkreśla niesterowność demokracji jako rezultat upadku zaufania i niedostatek umiejętności w korzystaniu z wolności. Podnosi za Robertem A. Dahlem, że „milczący obywatele są znakomitymi poddanymi dla autorytarnego władcy”.

Deficyty demokracji są wszelako zjawiskiem globalnym i nie omijają Polski. Zajęci rozwiązywaniem wewnętrznych spraw nie zawsze je dostrzegamy i doceniamy. Rodzą się one wraz z przeobrażaniem się współczesnego kapitalizmu i mają kolosalny wpływ na trendy w ustroju społecznym i w polityce. Zastygająca w okopach liberalizmu ideologia działa na demokratyczne struktury destrukcyjnie. Politolodzy krajów zachodnich coraz częściej zwracają na to uwagę. Odchodzenie od demokracji jest rezultatem internacjonalizowania się polityki. Państwa narodowe popadają w coraz liczniejsze zależności, coraz liczniejsze bywają wzajemne zobowiązania. Polityka wewnętrzna ustępuje międzynarodowej. Żadne państwo nie jest już w pełni niezależne. Zasada suwerenności państwowej topnieje, podobnie jak zasada tradycyjnej równości w sferze międzynarodowych relacji. Eufemizmem stają się deklaracje międzynarodowych organizacji, takich jak Rada Bezpieczeństwa ONZ, które niweczą prawo do samostanowienia większości, przede wszystkich małych i średnich państw i osłabiają więź państwa prawnego z państwem demokratycznym. Wymuszają współpracę między zjawiskami, których nie znały – przynajmniej nie znały w obecnej skali – poprzednie stulecia: rozmiar produkowanych dóbr i wzrost handlu, rewolucja telekomunikacyjna, rabunkowa gospodarka energią, wielkie katastrofy, epidemie, głód, rosnące zadłużenie, migracje, handel bronią, chwiejność rynków finansowych, sankcje gospodarcze, interwencje wojskowe i wiele innych zjawisk, które wykraczają poza granice poszczególnych państw i nie mogą być rozwiązywane przez państwo narodowe. Tendencje globalizacyjne zwracają się przeciwko filarom demokracji, jakimi są wolność i równość, charakteryzują się też – przynajmniej na dalszą metę – osłabianiem państwa prawa.

Drugim groźnym przeciwnikiem współczesnej demokracji, którego wzrastającej siły nie sposób nie dostrzec również w Polsce, jest przeobrażająca się w coraz szybszym tempie gospodarka rynkowa. Wydaje się, że badania przedstawicieli nauk społecznych, ekonomistów i politologów zachodnich potwierdzają, że czas takiej gospodarki rynkowej, w której rządzi „niewidzialna ręka”, a interes jednostki rodzi dobro wspólne, się zakończyły. Zaczął się proces bardziej wyrafinowanego uczenia się od liberalnych szkół myśli liberalnej: szkoły chicagowskiej (Friedman), szkoły austriackiej (Mises, Hayek), nowej polityki ekonomicznej (Buchanan), teorii minimalnego państwa (Nozick) i innych. Uczyli krytyki państwa socjalnego, sprzeciwiali się ingerowaniu państwa w rynek, propagowali prywatyzację, żądali taniego państwa i obniżenia podatków dla bogatych. Reagan i Thatcher byli najbardziej skutecznymi burzycielami tego programu. Słusznie jednak powiada Alois Riklin, że dalszym ważnym impulsem w budowie neokapitalizmu było załamanie się ZSRR: upadek komunizmu uwalniał Zachód od ciężaru dowodzenia, że jest bardziej socjalny aniżeli „socjalizm realny”; skłaniał do uznania, iż wielkie przedsięwzięcia gospodarcze, firmy surowcowe i rynki finansowe nie tolerują państwowych regulacji. Stąd już tylko krok do wniosku, że „mniej państwa” znaczy „więcej wolności”. W praktyce znaczyło to i nadal znaczy więcej wolności dla bogatych. Umożliwia też propagandową tezę, że wszelkie niepowodzenia to prawie zawsze efekt złej działalności aktualnej władzy.

Innym złem, które doskwiera demokracji, są tendencje plutokratyzacyjne. Wystarczy przypomnieć, jak wzrasta wielkość środków, jakie przeznaczają się na kampanie wyborcze i głosowania, oraz jakie priorytety ujawnia finansowanie partii politycznych i innych organizacji. Wpływa ono na kształt opinii publicznej, uruchamia lawinę antydemokratycznych oddziaływań. I wcale nie chodzi tu tylko o działania nielegalne, takie jak łapówki, niepłacenie podatków, przekupstwo, szantaż; sąsiadują z nimi działania podejmowane w majestacie prawa: ryzykowne przedsięwzięcia wielkich korporacji finansowych, wciąż rosące liczby lobbystów, aktywizujących się na zapleczu parlamentów, wysokopłatne porady ekspertów, elitarne posiedzenia, specjalne usługi, opłacane weekendy i wakacje, dyspozycyjne konta, wcześniejsze emerytury, bankiety i inne przywileje, które odwołują od egalitaryzmu, mają na celu interes grupowy, częstokroć prywatny, prowadząc od plutokracji do kleptokracji. Państwo demokratyczne nie potrafi z tymi zjawiskami skutecznie walczyć.

Tu trzeba podkreślić wieloznaczną rolę, jaką we współczesnym świecie, także w demokratycznym państwie, grają tajne służby. Ich liczebność wciąż robi wrażenie. Wiemy, że ich aparat – skłócony, bo konkurujący z sobą i zmuszany do rywalizacji o wpływy, jest stale rozbudowywany – także w państwach demokratycznych. Przez pierwsze powojenne dekady konieczność ich „doskonalenia” uzasadniano walką z komunizmem, z wizją inwazji formacji Paktu Warszawskiego na Zachód. Dziś częściej mają one być przede wszystkim tarczą w walce z terroryzmem. Wiadomo, że na ołtarzu walki z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym poświęcano nieraz prawa i wolności obywatelskie. Ich obecność odczuwana bywa we wszystkich dziedzinach. Co więcej, służby tajne nie tylko przenikają do polityki, ale w dużej mierze – jak wiadomo – zastępują organy parlamentarne i sądowe, i je sobie podporządkowują. Wolność ustępuje bezpieczeństwu. Riklin cytuje słowa Benjamina Franklina: „Kto zrzeka się wolności, aby zyskać bezpieczeństwo, traci jedno i drugie”.

Internacjonalizacja, ekonomizacja, plutokratyzacja i orwelizacja życia publicznego sprzyja odradzaniu się polaryzacji, czyli odradzaniu się ideologii wroga. Skutkiem jest prymitywizacja (niedawno mówiono: palikotyzacja) publicznej debaty, w której przeciwnik polityczny staje się wrogiem, którego trzeba zniszczyć, a inwektywy zastępują argumenty. Polska nie jest dziś oazą demokracji. Ponieważ środki przekazu promują ten rodzaj dyskusji, przeto powoli staje się demokracją z malejącą liczbą demokratów. Jej autorytet społeczny i ranga w Europie od tego nie rosną. Izabela Lewandowska-Malec nie o wszystkich aspektach polskiej demokracji pisze wyczerpująco, ale jest inteligentną i krytyczną obserwatorką naszej rzeczywistości. Jej książka wiele spraw interesująco interpretuje, stąd stanowi ona ważny impuls do pogłębienia badań.

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)